

Rozdział VI

ZWYCIĘSTWO MIŁOŚCI

JUTRZENKA ŚLUBÓW

8 – 16 lipca 1922

***Zapewniam Cię, mój Panie,
że nigdy nie odłączę się od
Ciebie. Pójdę za Tobą, dokąd
mnie tylko powiedziesz.***

(Notatki rekolekcyjne Józefy)

Józefa zanurzyła się w ciszę rekolekcji. Osiem dni dzieli ją jeszcze od 16 lipca. Szatan usiłuje w tym czasie osłabić jej wolę. Tę walkę można śledzić na podstawie notatek w jej rekolekcyjnym zeszyciku. Czytamy tam przede wszystkim o miłości, która ją wkorzenia w wolę Bożą, tak przeciwną jej wewnętrznemu pociągowi i wymagającą tylu ofiar.

„Panie – napisze Józefa w sobotę, 8 lipca wieczorem, po dniu pełnym udręki. – Ty wiesz, czym jestem. Wolę jednak tysiąc razy cierpieć, niż Cię opuścić i być niewierna Twemu wezwaniu.

Zaczynam te rekolekcje, nie mając żadnego pragnienia, uczyn jednak ze mną i we mnie, co zechcesz. O jedno tylko Cię proszę, zjednocz mnie tak ze swoją świętą wolą, żebym na ziemi spełniała zawsze Twe życzenia.

Dzień tak gorąco wyczekiwany nadszedł nareszcie, lecz jakież lód w moim sercu! Jestem bez siły i miłości. Ale czymże stałabym się bez Jezusa? – dodaje. – Kocham Go przecież bez miary, chociaż tego nie czuję. Dam się więc prowadzić, odprawię te rekolekcje, bo wiem, że to Jego wola. Jestem pewna, że nawet w największej ciemności przygotowuje On moją duszę do zjednoczenia z sobą”.

Trzy pierwsze dni rekolekcji mijają we względnym pokoju. Szatan zjawia się często, ale daremnie usiłuje zamącić jej pokój i dręczyć ją w różny sposób. Mimo udręki Józefa zostaje wierna swym zobowiązaniom i notuje, w miarę możliwości, owoc swych rozmyślań. Z tych stron, pisanych jedynie dla niej samej, bije prostota, prawość i równowaga duchowa.

„Jezus dał mi życie, powołanie i środki, aby Mu służyć w myśl Jego planów. Ma On wszelkie prawa do mnie. Powinnam oddać się Jego woli z zupełną uległością. Mniejsza o to, ile mnie to kosztuje! Miara mego oddania będzie kiedyś miarą mego szczęścia. Zawsze znajdę pokój, jeśli wykonywać będę wolę Bożą z zupełnym wyrzeczeniem się siebie.

W rozmyślaniu o śmierci znalazłam siłę do cierpienia. Świadomość, że cierpiało się dla Boga, będzie wielką pociechą w ostatni dzień. Panie, Ty wiesz dobrze, że pragnę zjednoczyć się z Tobą, aby Cię nie stracić!

Dlatego nie śmierć mnie przeraża, lecz życie. Liczę jednak, że mnie nie opuścisz i jeśli chcesz bym cierpiała, będę zadowolona, jeśli tylko będę Cię mogła pocieszyć. Niech całe moje życie będzie wiernością, aby śmierć była tylko szczęściem!

Z synem marnotrawnym pragnę rzucić się do Twego Serca i tam złożę wszystkie moje nędze. Z pewnością będę dobrze przyjęta, bo jeśli wielkie są moje winy, to o wiele większe jest miłosierdzie i czułość Twego Serca!”

Kiedy przychodzi chwila, w której dusza oczyszczona staje wobec wezwania Pana – w rozmyślaniu o Królestwie Chrystusowym według św. Ignacego – Józefę ogarnia ciemność i udręka.

„Panie Ty widzisz moją udrękę. Któż jednak może patrzeć, jak Ty pierwszy idziesz do walki i nie pójść za Tobą? Nie będę zwracała uwagi na lęk mej natury, ale na radość, że idę w Twe ślady. Używaj mnie według swego upodobania, wszak jesteś mym Królem. Porzucam wszystko, aby znaleźć wszystko i zapewniam Cię, mój Panie, że nigdy nie odłączę się od Ciebie. Pójdę za Tobą, dokąd mnie tylko powiedzisz.

Rozmyślanie o Wcieleniu dodało mi odwagi – pisze dalej Józefa. – Widzę, że Jezus uniża się, aby spełnić wolę Ojca. Tak samo ja powinnam poddać się pokornie Jego woli, jakakolwiek by nie była, ukochać zależność i poddanie. Dusza moja musi być wciąż gotowa wszystko zrobić, wszystko wycierpieć, wszystko poświęcić, aby spełnić wolę Bożą. Chcę żyć w całkowitym огоłoceniu, aby Bóg mógł urzeczywistnić we mnie swe plany”.

Kontemplacja żłóbka przynosi z sobą radość Bożego Narodzenia.

„O Jezu, życie moje! Czegoż mogę pragnąć, widząc Cię w tym zupełnym огоłoceniu? O, mój Jezu maleńki, jakże piękny jesteś! Zbliżam się do sianka, na którym spoczywasz, całuję Twą małą nóżkę i Twe rączki. Zwróć na mnie swe zachwycające oczy i powiedz mi, że nie powinnam niczego się lękać, bo jesteś moim Zbawcą i kochasz mnie miłością nieskończoną.

Córko, chcę, żebyś należała do Mnie zupełnie!

Panie mój, jestem już Twoja, jestem na zawsze!”

W środę, 12 lipca, cień szatana znowu pada na drogę Józefy. Wśród cierpienia czuje się całkiem opuszczona. Wieczorem, w czasie długiego pobytu w piekle, zły duch dręczy ją, mszcząc się za puste miejsca przygotowane dla dusz, które wydarto mu dzięki jej cierpieniu. Józefa wraca do życia wyczerpana i zgnębiona, ale gotowa na wszelkie cierpienia dla zbawienia świata. Taka ofiara nigdy nie jest daremna i duszę jej ogarnia znowu noc.

Czwartek, 13 lipca, jest dniem niezwykle bolesnym. Od kilku dni widać w jej notatkach przyływ i odpływ zalewającego ją cierpienia.

„Jezu, przyjdź mi z pomocą! Spójrz na ciemności, które mnie ogarnęły, nie pozostawiaj mnie w rękach nieprzyjaciół!!!”

Po rozmyślaniu zaś o dwóch sztandarach pisze dalej:

„Ty wiesz, Panie, że od wielu lat chcę należeć tylko do Ciebie, żyć dla Ciebie i Ciebie miłować. Teraz opuszczają mnie siły. O, wejrzyj na mnie, a wszystko zniknie, wejrzyj na mnie, Panie! Jeszcze tylko dwa dni... gdzież mam szukać pokoju, jeśli go w Tobie nie znajdę?”

Co za bolesne uczucie na wspomnienie tych gorących pragnień!

„Panie Jezu, Ty wiesz, jak pragnęłam tych rekolekcji przed ślubami! A oto stają się one dla mnie dniami lęku i niesmaku, niepokoju i cierpienia. Dlaczego szatan ma tyle swobody?”

Ale zaraz potem, ożywiając swą wiarę napisze:

„Panie, oczekuję wszystkiego od Twego Serca, chcę być całkiem Twoja i powtarzam Ci to w tej chwili, która jest najcięższa ze znanych mi dotychczas. Wiesz dobrze, jakie mnie dręczy cierpienie!”

Józefa chce dodać sobie odwagi, zapewniając sama siebie, że chce pozostać wierna i zapisuje w swym zeszycie takie wyznania:

„Panie, dokąd pójdę? Komu się oddam, jeśli nie Tobie? Niczego nie pragnę i nic mnie więcej nie pociąga. Chcę jedynie zostać wierna. Jestem gotowa czynić wszystko, co zechcesz, cierpieć, ile zechcesz, iść tam, dokąd mnie powiedzisz, oddać się Tobie z jak największą wspaniałomyślnością. Ty bowiem jesteś moim Panem i Bogiem i Ty mnie wybrałeś. O Serce, pełne miłości i miłosierdzia! Miej współczucie nade mną... nie dozwól mi upaść, użyj mi męstwa, abym mogła się oprzeć; stałości, abym wytrwała; miłości, bym mogła cierpieć”.

Jest to godzina, w której takie wołanie duszy strapionej i miłującej wzruszy niebios. Wieczorem, 13 lipca, Józefa klęczy w kapliczce św. Magdaleny Zofii i wśród tej udręki, trudnej do opisanie, zaczyna godzinę świętą. Nagle, w mgnieniu oka, jej duszę zalewa fala pokoju. Raz jeszcze Jezus objawia swą potęgę. Wśród niewypowiedzianej radości Józefa wyzwolona i przemieniona, odnawia śluby, które wcześniej już na całą wieczność złączyły ją z Sercem Jezusa i ze zgromadzeniem. Szatan ucieka! A ona rano, w piątek, 14 lipca, napisze z sercem przepełnionym wdzięcznością:

„Jezu, dziękuję Ci, że dałeś mi światło i pokój! Jestem gotowa na wszystko, czego ode mnie zechcesz”.

A potem dodaje, jakby mówiąc do siebie:

„Całe moje życie kochałam jedynie Ciebie, ale nikt nie wiedział, że jestem Twoja. Teraz dowie się niebo i ziemia, że się miłujemy i że jesteśmy oblubieńcami na całą wieczność”.

Dwa ostatnie dni rekolekcji upływają w pokoju. Józefa nie może uwierzyć temu szczęściu! Prowadzi jednak poważnie swoją pracę duchową, chociaż szatan aż do końca usiłuje pozbawić ją radości.

„Jezus jest kuszony na pustyni – zanotuje Józefa. – Pozwala na to, że szatan odważa się atakować Boga, aby mi dodać odwagi i nauczyć, że pokusa jest tygłem cnoty. Nie wiem, czy w czasie życia ukrytego Jezus doświadczył jakiejś pokusy, ale w chwili, kiedy przygotowuje się do życia publicznego, chce przejść przez tę próbę.

Kiedy Bóg raczy się posługiwać jakąś duszą, stosuje tę samą metodę, aby ją utwierdzić w życiu wewnętrznym; trzyma ją najpierw w ukryciu, a gdy zbliża się czas urzeczywistnienia Jego planów, wystawia ją na pokusy, aby ją wzmocnić, uchronić przed próżnością i dzięki osobistemu doświadczeniu uczynić użyteczniejszą dla bliźnich.

Powinnam ufać Jego Sercu, które czuwa nade mną. A miara cierpienia, jak mi to już nieraz pokazał, będzie potem miarą pociechy”.

Widok męki konania Chrystusa umacnia Józefę jeszcze bardziej.

„Jaką lekcję dajesz mi tu, o Panie! W czasie pokusy i opuszczenia powinnam uciekać się do modlitwy, aby prosić o ulgę, a przede wszystkim o siłę dla spełnienia Twojej woli.

Jakże twarde byłoby moje serce, gdybym wobec męki Jezusa, nie zdecydowała się pójść drogą, na której On pragnie mnie mieć, drogą upokorzenia, zaparcia się i całkowitego oddania!”

W ten sam piątek wieczorem, po kontemplacji ukrzyżowania, Józefa zapisze te słowa:

„Panie, oto jesteś na krzyżu. Za chwilę skonasz, a Serce Twe otworzysz dla mnie. O Serce Jezusa, wskaż mi przejście i pozwól mi wejść aż do głębi.

Jego Serce jest moim mieszkaniem. Tam pozostanę w ukryciu, tam będę pracować i cierpieć, w Nim się zagubię! Im będę mniejsza, tym głębiej zejdę do tej przepaści. Co za radość znać to Serce i być Jego oblubienicą!”

Nieco dalej, ze spontaniczną żarliwością, odnawia obietnice:

„Panie, nie jestem zdolna do wielkich rzeczy, ale przyrzekam Ci, że pójdę drogą, którą mi nakreślisz. Jeśli zasłabnę, co zdarzy mi się nieraz jeszcze, nie będę się zniechęcać, ale będę Cię miłować jeszcze bardziej za Twoją serdeczność. O Ty, który miłujesz mnie tak, jak gdybym Cię nigdy nie obrażała! Jeśli nawet upadnę, podniosę się i pójdę do Twego Serca”.

Sobotę, 15 lipca, wigilię ślubów, spędza Józefa w oczekiwaniu swego szczęścia. Radość jej jest tak świeża, a zarazem tak głęboka, że musi zachwycać Serce Tego, który ma upodobanie w prostej i żarliwej miłości.

„Dzień wielkiego pokoju dla mojej duszy w oczekiwaniu godziny, która mnie z Nim połączy – napisze. – Kiedy przyjdzie, nie powinien znaleźć nic, co mogłoby Mu się nie podobać i krępować Jego wejście. Trzeba dobrze oczyścić mieszkanie mojej duszy. Mam poślubić Króla, który niesie z sobą przeobfite bogactwa. Zerwać z moim ograniczonym

sądem, aby myśleć jak On, chcieć jak On, podporządkować się Jego upodobaniom”.

Okolo południa szatan przypuszcza ostatni atak, ale potęga jego załamuje się. Józefa nie widzi go, słyszy jedynie jego głos: „Jeszcze jest czas – ryczy – jeśli chcesz być szczęśliwa, wyjeżdżaj. Spalę cię”. Ale ten cień nie przysłania jej radości.

Wieczorem Józefa wypisuje długo wszystkie pragnienia i intencje, które leżą jej na sercu.

„Tak liczne – jak sama mówi – że nie będę miała jutro czasu, by je wypowiedzieć przed Panem Jezusem. Położę sobie ten list na sercu, Pan Jezus przeczyta to w czasie mego dziękczynienia, zaraz po złożeniu ślubów; nie będzie mógł mi niczego odmówić”.

Karta ta została starannie przechowana. Świadczy ona o czystej miłości, jaką Józefa otaczała wszystkie znajome osoby. Cisną się pod pióro imiona drogie dla jej serca, pismo staje się coraz bardziej gęste, w miarę jak napływają intencje przepełniające jej duszę; miłość jej biegnie aż na kraniec świata i obejmuje Kościół, Francję, Hiszpanię i całą ziemię. W tej tak uroczystej chwili życia Józefa czuje swą moc nad Sercem Jezusa i łączy się z Jego niezgłębionymi pragnieniami. W końcu zapisze:

„Oddaję Ci się, Panie, całkowicie z duszą i ciałem, pragnąc jedynie tego, by przynieść chwałę Twemu Sercu, które tak miłuję! Niech Cię pozna cały świat, niech dusze, które Ci się poświęciły, miłują Cię coraz bardziej. Nic nas nie rozłączy. Ani życie, ani śmierć. Rozpal mnie swą miłością i nie daj mi innej pociechy nad tę, aby pocieszać Twoje Serce! Przyjmij ten list przez ręce Matki Najświętszej. Tu na ziemi i na wieczność jestem odtąd –

Marią Józefą Menéndez od Jezusa”.

Dzień kończy się w blaskach Pana, który jest blisko, a noc wypełnia pragnienie. Wszystko jest przygotowane do ofiary, która ma się dokonać.

OFIAROWANIE

16 lipca – 7 sierpnia 1922

***Widzisz, jak byłem ci
wierny, a teraz
rozpocznę moje dzieło.***

(Pan Jezus do Józefy – 16
lipca 1922)

W ten dzień niebo otworzyło się nad klasztorem w Feuillants. W domu nowicjatu, w którym ceremonie obłóczyn i pierwszych ślubów powtarzają się często, szczęśliwym wybrankom składającym swą ofiarę życia, towarzyszy odnowa gorliwości i radości całej rodziny zakonnej. Nigdy dewiza Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa: ***Cor unum et anima una in Corde Jesu***¹, nie jest bardziej żywotna jak przy tej okazji.

W niedzielę rano, 16 lipca 1922 roku, nikt nawet nie przeczuwał, co za cuda łaski dokonują się w tej niepozornej siostrze – Józefie Menéndez. Bóg strzegł jej zazdrośnie w cieniu swego oblicza. Dopełniał w niej swoje dzieło. Urabiał ją, pracował nad nią, startł ją na proch, aby ją uczynić powolniejszą dla swego działania. Wiódł ją swymi drogami. Zniweczył zamiary szatana. Miłosierdzie Jego triumfuje nad jej nędzą, a potęga nad słabością. Dziś sam ją prowadzi, aby wykonać swe zamiary. Związek, który zadzierzgnie się za chwilę wobec nieba i ziemi, uczyni z niej oblubienicę nie po to, aby się cieszyła Oblubieńcem, ale po to, aby wspomagała Go w dziele miłości, które będzie dopełnieniem jej związku z Najświętszym Sercem Jezusa.

Tego dnia Józefa jest jedyną wybranką. O ósmej rano wchodzi w skupieniu, pełna radości i nadziemskiego szczęścia do kaplicy w Feuillants, która tonie w kwiatach pełnego lata i pełna jest dzieci, matek i siostr. Z Madrytu przybyły jej droga matka i siostra Aniela. „Te dwie miłości jej serca” – jak je nazywa Józefa – tak zawsze bliskie, dziś stanowią część ofiary. A w domu Las Palmas (na Wyspach Kanaryjskich) łączy się z nią jej siostra Mercedes, zakonnica Najświętszego Serca Jezusa.

Ani w jej postawie, ani na twarzy spokojnej i promiennej, nic nie zdradza tajemniczej bliskości nieba.

Wśród cichej modlitwy, przerywanej od czasu do czasu przez śpiewy liturgiczne, dokonują się obrzędy przepisane ceremoniałem. Po kilku słowach kapłana, który wskazuje na czym polega surowe szczęście konsekracji zakonnej, Józefa zbliża się do balustrady. Odpowiada mocno i wyraźnie na postawione pytania, a gdy przychodzi to ostatnie: „Czy dobrowolnie i z całego serca obierasz Jezusa Chrystusa za swego Oblubieńcę?” wtedy wkłada całą duszę w te słowa: „Tak, Ojcze, z całego serca”. Otrzymuje krzyż, „do którego jest przybity

Ten, który ma być odtąd wzorem i jedynym przedmiotem jej miłości”, czarny welon, o którym jest powiedziane: „Przyjmij jarzmo Pana, ponieważ jarzmo Jego jest słodkie, a brzemię Jego lekkie”.

Zaczyna się Msza św., a kiedy nadchodzi uroczysta chwila Komunii św., Józefa sama przy balustradzie, wobec Hostii, którą kapłan przed nią trzyma, wymawia wolno formułę ślubów, które ją łączą na zawsze z Najświętszym Sercem Jezusa. Cała jej dusza i serce przechodzi w te wielkie słowa. To przejmująca chwila, kiedy się wie, jak drogo była opłacona, poprzez jakie burze ta mała łódka dobija do portu, jakie cuda miłości odsłania jej to Serce, które zachwyciło się jej małością!

Kiedy jednak spojrzenia ludzkie zatrzymują się tylko na prostocie tej ofiary, inny widok przykuwa uwagę nieba.

Chwilę później, Józefa, jeszcze pogrążona w zachwycie, zapisuje, co podobało się Panu uczynić dla niej, aby nigdy tego nie zapomniała.

„Po kazaniu podeszłam do balustrady, aby otrzymać krzyż i czarny welon. Wtedy ujrzałam nagle Matkę Najświętszą. Była prześliczna, cała spowita światłem. Trzymała welon w swych rękach i kiedy wróciłam na klęcznik, sama włożyła mi go na głowę. Dokoła Niej ujrzałam wiele małych, promiennych główek. Rzec by można – małe dzieci, których oczy i twarzyczki jaśnieją od radości. Z niewypowiedzianą słodyczą rzekła:

Droga córko, kiedy cierpiałś, dusze te tkwały ten welon. Wszystkie, których pragnęłaś, opuściły cię i są w niebie na wieki. Stamtąd czuwają nad tobą.

Był to zachwycający widok. Matka Najświętsza wyglądała jak Królowa, twarz miała piękną z wyrazem czystości i serdeczności, tunika mieniła się złotem, dziewicze ręce były białe i delikatne! A potem te dusze... te małe główki tak liczne... to było wspaniałe! Nie umiem oddać wrażenia, jakie to wszystko wywarło na mnie. A ponieważ miałam jeszcze ten welon, który mnie osłaniał i krzyż, nie wiedziałam, co mówić. Pogrążyłam się w szczęściu. Nie mogłam zrobić nic innego!

Kiedy Matka Najświętsza skończyła mówić, małe główki zniknęły powoli. A Ona pobłogosławiła mnie i zniknęła także. Myślałam, że to było niebo.

A potem nadeszła chwila przeczytania – z wielkim wzruszeniem i radością! – formuły ślubów; następnie przyjęłam Komunię św. Wtedy ujrzałam Pana Jezusa. Jakże był piękny! Serce Jego było gorejące, rana szeroko otwarta, wychodziła z niej jakaś siła, przyciągająca mnie do Niego, która wprowadziła mnie do głębi, tak że zagubiłam się w tym Sercu!

Teraz jestem zadowolony – powiedział Pan Jezus – bo trzymam cię uwięzioną w moim Sercu. Od wieków już jestem Twoim, a teraz ty

jesteś moja na zawsze! Będiesz dla Mnie pracowała, a Ja dla ciebie. Twoje sprawy są moimi, a moje twoimi. Widzisz, jak byłem ci wierny!

A teraz rozpocznę moje dzieło.

Potem zniknął”.

Parę godzin później Józefa zapisuje w zeszycie rekolekcyjnym uczucia, które przepełniają jej duszę:

„Jezus przyszedł, zjednoczenie dokonano się! Ach, czy On wie, jak jestem nędzna i że mimo mego pragnienia, aby Mu się podobać i miłować Go, nieraz Mu pewnie jeszcze zrobię przykrość? Tak, On wie to lepiej ode mnie, ale miłuje mnie i to Mu nie przeszkadza. Z góry jest gotów zadośćuczynić za moje winy, dlatego dał mi swe Serce!”

Następnie Józefa notuje szczegółowo, jakie zobowiązania wiązą ją z Sercem Bożym:

„O Jezu, dziękuję za tę niezrównaną łaskę moich ślubów!

- Mój ślub ubóstwa! Czegoż pragnę przez ten ślub? Wiem, że odtąd nie mam prawa do niczego; wszystko, co będę miała do użytku, będzie udzieloną mi jałmużną. Porzuciłam wszystko, co na ziemi najbardziej miłowałam: matkę, siostrę, dom, Ojczyznę, aby posiąść Jezusa Chrystusa. Ale muszę się огоłocić przede wszystkim z siebie. Jezus będzie moim wszystkim. Poza Nim nie będę miała żadnego pragnienia, ani ambicji. On jest moją mocą i pokojem; chcę tylko Jego i tylko tego, co mnie do Niego prowadzi.
- Mój ślub czystości? Ach, jakże jestem szczęśliwa w życiu zakonnym. I któż mi ten skarb odejmie? Świat dla mnie nie istnieje; jestem w zamkniętym ogrodzie, pełnym różnorodnych kwiatów. Będę żyła zawsze w tym ogrodzie wśród kwiatów, zarezerwowanych dla Boskiego Ogrodnika. On mnie pielęgnuje, a ja Mu sprawiam przyjemność. On miłuje mnie, a ja Jego! Reszta jest dla mnie niczym. O Jezu najczystszy! Oblubieńcze dziewic! Miłuję Cię, bo jesteś czystością samą. Te słowa wystarczyły, aby dać mi zakosztować słodczy przeznaczonej dla Twych oblubienic i odtąd dusza moja stała się małym kwiatkiem, który pragnie wydawać woń jedynie dla Ciebie. O Jezu! Spraw, żebym nigdy nie utraciła blasku łaski, ani miłości dziewictwa.
- A mój ślub posłuszeństwa? Wiąże mnie on z prawowitymi przełożonymi i każe mi widzieć w nich Ciebie, przemawiającego i objawiającego mi swoją wolę. Ale miłość moja musi pójść dalej. Nie tylko mam słuchać wszelkiej władzy, ale także tego głosu, który przemawia do mej duszy, a którego zdaje się nieraz nie słyszeć, gdyż kosztuje mnie, aby uczynić to, czego żąda, lub powiedzieć to, co pragnie przeze mnie przekazać. Nie, Panie, będę słuchała miłości, nie pytając jak i dlaczego, bez szemrania i wahania, ponieważ Twoja

wola, a nie moja żyje we mnie, a wszystko to z miłości do Ciebie!
Przez cały dzień – kończy Józefa – byłam tak szczęśliwa, że nie wiedziałam, co mówić Jezusowi i Jego Matce”.

Rzeczywiście ogarnął ją jakby niebiański pokój. Pograżyła się w Bogu. Zawsze jednak prosta i dobra, uważająca na wszystkich i wszystko, spędza ten dzień, siejąc szczęście dokoła: chorym i niedołącznym niesie pocałunek pokoju, którego im nie mogła dać w kaplicy. Spotkanie z nią jest dla każdej promykiem radości i przejawem miłości. Matka i siostra cieszą się jej obecnością w godzinach, które im poświęca, jest bowiem dzieckiem i starszą siostrą, pełną delikatności i nadprzyrodzonej serdeczności!

Wieczorem w czasie długiej adoracji przed wystawionym Panem Jezusem pograża się w ciszy, której łaknie jej dusza i ponawia przed Oblubieńcem dziewic ofiarowanie, którym oddała się Jego Sercu.

Następne dni utwierdzają to oddanie aż do chwili, kiedy Jezus odsłoni jej jasno plany swego Serca, wykonując w ten sposób obietnicę wypowiedzianą w poranek ślubów: **„A teraz rozpocznę moje dzieło”**.

„We wtorek, 18 lipca – zapisze Józefa – na głos wieczornego dzwonka, opuściłam matkę i siostrę, aby udać się do kaplicy. Idąc prosiłam Jezusa, aby nie czuł przykrości, że w tych dniach niewiele z Nim rozmawiałam i żeby przyjął dla siebie to wszystko, co mówię mojej rodzinie, wie bowiem dobrze, że wszystko czynię z miłości do Niego”.

W chwili, gdy Józefa wchodzi do kaplicy św. Magdaleny Zofii, ukazuje się jej nagle Pan Jezus.

„Józefo, oblubienico moja, nie lękaj się! Doznaję tyle pociechy, jak gdybyś była ze Mną. Oglądaj Mnie w nich i żyj w pokoju”.

„W sobotę, 22 lipca, na początku Mszy św., Pan Jezus przyszedł, bardzo piękny – zanotowała Józefa. – Jedną ręką podtrzymywał swoje Serce, a drugą dawał mi znak, aby się zbliżyć.

Oto więzienie, które przygotowałem ci od wieków – rzekł. – W moim Sercu będziesz żyła zagubiona i ukryta na zawsze.

A po Komunii św. dodał:

Józefo, oblubienico moja, użycz Mi miejsca w sobie. Małość twoja zniknie przy mojej wielkości. Odtąd pracować będziemy zawsze razem: Ja będę żył w tobie, a ty będziesz żyła dla dusz”.

A gdy Józefa przypomina Mu o swej słabości, dodaje:

„Pozwól się prowadzić! Moje Serce wszystko uczyni, moje miłosierdzie będzie działać, a moja miłość unicestwi Twoją istotę”.

„Wczoraj – zapisuje jeszcze Józefa – rano przyszła Matka Najświętsza”.

Ta Matka niezrównana czuwa, jakby lękając się, że Jej dziecię zapomni o czyhających niebezpieczeństwach.

„Bądź spokojna, córko – powiedziała mi. – Nie zastrzegaj sobie niczego i zajmij się jedynie chwilą obecną. Jezus poprowadzi ciebie i twych przełożonych. Nie oddalaj się od nich, bądź wierna i poddana woli mego Syna, zwłaszcza w trudnych chwilach.

Potem, po kilku poleceniach, dodała:

Mój Boski Syn chce się posłużyć tym małym narzędziem dla swej chwały; uczyni to, mimo wszelkich usiłowań nieprzyjaciela”.

W ten sposób dowiaduje się Józefa od swej Matki, że wróg nie zniknął na długo. Skoro nie mógł jej wydrzeć powołania, to przynajmniej będzie się starał aż do końca niweczyć plan Miłości, która zapisuje się na każdej stronie jej życia.

Józefa jest zaskoczona, że mimo łaski ślubów, odnajduje swą słabość wśród bolesnego doświadczenia pokusy.

„W środę, 26 lipca, mówiłam Matce Najświętszej o tej wielkiej przykrości. Prosiłam Ją, aby wyprosiła mi przebaczenie Pana Jezusa, aby Mu powtórzyła, jak jestem szczęśliwa, że do Niego należę i że moim jedynym pragnieniem jest miłować Go! Ale żeby raczył pamiętać o mej nieudolności! Mówiłam do Niej tak szczerze, gdy nagle ukazał się Pan Jezus. Zbliżył się do mnie i rzekł:

Nie lękaj się: Jestem twym Zbawicielem i Oblubieńcem. O, jakże mało rozumieją dusze te dwa słowa. Oto dzieło, którego chcę dokonać przez ciebie. Najgorętszym pragnieniem mego Serca jest zbawienie dusz. Chcę, aby moje oblubienice, a zwłaszcza te, które należą do Mnie, wiedziały dobrze, z jaką łatwością mogą Mi zyskiwać dusze. Za twoim pośrednictwem ukazę im bogactwa, które nieraz tracą, ponieważ nie dość głęboko rozumieją te słowa: Zbawiciel i Oblubieniec”.

Nazajutrz, w czwartek, 27 lipca, ukazuje się Józefie Matka Najświętsza podczas wieczornych modlitw.

„Córko droga, nie trap się swymi upadkami. Nie raz jeszcze upadniesz, ale miłość cię zawsze podniesie, ponieważ podtrzymuje cię Oblubieniec, który cię miłuje i który jest twoim Bogiem!”

Kilka dni później, w niedzielę wieczorem, 30 lipca, zapowiada jej bliskość krzyża Jezusa. Józefa tak o tym napisze:

„Tej nocy Jezus przyniesie ci swój krzyż – powiedziała Matka Boża.

A opierając rękę na moim ramieniu, dodała:

Nie patrz na swoją małość, patrz na skarb, który do ciebie należy, jeśli bowiem ty jesteś zupełną własnością Jezusa, to On także jest całkowicie twój”.

Po kilku godzinach, w nocy, Jezus otoczony promienną jasnością przynosi jej krzyż, którego Józefa nie dźwigała już od dawna.

„Józefo, oblubienico moja, czy pragniesz mieć udział w krzyżu twego Oblubieńca?

I kładąc go na moim prawym ramieniu rzekł:

Przyjmij go z radością i noś z miłością; to dla dusz, które tak miłuję! Prawda, że jest lżejszy niż dawniej? Powodem tego jest nasze złączenie na wieki, którego nic nie będzie mogło rozdzielić!”

Jezus, który umożliwia Józefie pracę w ciągu dnia, lubi te nocne spotkania, bo wtedy ona jest wolna i zawsze gotowa Go pocieszyć.

„W nocy z soboty 5 na niedzielę, 6 sierpnia, spałam już, kiedy obudził mnie głos Pana Jezusa:

Józefo, oblubienico moja!

Stał z krzyżem, bardzo piękny, cały otoczony światłem. Wstałam natychmiast.

Przynoszę ci mój krzyż.

I złożył go na moim ramieniu. Wyraziłam swoją radość i pragnienie, aby przynieść Mu ulgę, mimo mojej małości.

Przynoszę ci go w nocy, w dzień bowiem otrzymują go inne oblubienice”.

Wtedy Józefa rozmawia z Nim o duszach, a zwłaszcza o grzesznikach, których ustawicznie ma na myśli:

„Tak, dużo dusz obraża Mnie, dużo się gubi – odpowiada jej Pan Jezus ze smutkiem – ale najbardziej ranią moje Serce te dusze, które tak miłuję, a które ciągle coś zastrzegają dla siebie i nie oddają Mi się zupełnie. A czy nie dają im wystarczających dowodów mojej miłości? Czyż nie dają im całego swego Serca?

Przepraszałam Go za te dusze i za siebie, bo i ja sobie często coś zastrzegam – zapisze pokornie Józefa. – Błagałam Go, aby przyjął w duchu wynagrodzenia czyny i miłość tych, którzy pragną Go pocieszyć. A On odpowiedział mi z dobrocią:

Oto czego pragnę: aby dobre czyny jednych naprawiły słabości innych”.

Ta noc spędzona pod krzyżem, jest doskonałym i bezpośrednim już przygotowaniem do niedzieli, 6 sierpnia 1922 roku, dnia pamiętnego w historii Józefy, ponieważ otwiera on przed nią perspektywy czekającego ją dzieła. Ale Boski Mistrz, który może działać jedynie poprzez nicość swych narzędzi, chce przedtem podkreślić wymaganie swego Serca.

„Po Komunii św. – zapisze Józefa – przyszedł Pan Jezus bardzo piękny. Jego Serce było rozszerzone, a rana szeroko otwarta. Popatrzył najpierw na mnie, potem z wielką litością powiedział:

Nędza! Nicość! Oto twoje imię. Być małą, to jeszcze być czymś, a ty Józefo, jesteś niczym!

Mówił to z taką miłością, że dusza moja otworzyła się przed Nim z wielką prostotą. Tak, to prawda, Panie, że jestem nicością. Chciałabym

być mniej niż nicością, bo «nicość» nie opiera Ci się i nie obraża Cię, ponieważ nie istnieje, a ja Ci się opieram i obrażam Cię.

W czasie drugiej Mszy św. przyszedł znowu i tuląc mnie do swego Serca, mówił dalej:

Czy jesteś całkowicie przekonana o swej nicości? Odtąd słowa, które ci powiem, nie zatrą się nigdy!

Odpowiedziałam Mu, jak lękam się tego, że w moje ręce oddaje swe dzieło miłości, jestem przecież zdolna do najgorszych rzeczy, mimo moich dobrych pragnień. Z Jego Serca wytrysnął wtedy płomień, który mnie rozpałił.

Zaczynaj moje dzieło, chwytając się ręki mojej Matki! Czy to nie wystarcza, aby ci dodać odwagi?"

Serce Józefy zabiło żywiej na to pytanie: przecież Matce Najświętszej, którą tak bardzo miłuje, ufa z całego serca!

„Tak, Panie – odpowiada Józefa – to daje mi dużo odwagi i dużo ufności. Powiedz mi, co mam uczynić, aby droga Matka nie pozwoliła mi nigdy zdradzić Twego dzieła, żeby mnie zachowała w wierności Twoim planom, bo to jest moje jedyne pragnienie”.

Wtedy po chwili uroczystej ciszy, jak gdyby skupiając się przed wypowiedzeniem ważkich słów, Jezus odpowiada:

„Ponieważ moje Serce chce się posłużyć nieudolnymi narzędziami dla dokonania największego dzieła mej miłości, oto co masz zrobić dla wprowadzenia go w dniach poprzedzających Wniebowzięcie mojej Matki:

- ***Dobrze zrozumieć nicość narzędzi.***
- ***Zawierzyć się zupełnie miłosierdziu mego Serca i przyrzec z głębi duszy, że nigdy nie będziesz się opierała moim, nawet najbardziej krzyżującym cię, żądaniom.***
- ***W każdy czwartek odprawisz godzinę świętą, aby pocieszyć moje Serce za dusze wybrane, opierające się wołaniom łaski.***
- ***W piątek proszę o akt wynagrodzenia za zniewagi i przykrości, jakich doznaję od tych samych dusz”.***

Pisząc wieczorem te słowa, Józefa jest jeszcze do głębi przejęta na wspomnienie głosu Pana Jezusa, pełnego namaszczenia i powagi. Ogarnia ją obawa, że nie przypomni sobie Jego słów i że zmieni myśl Mistrza, nie śmie więc pisać dalej. Wtedy ukazuje się jej nagle Pan Jezus i sam dyktuje jej to, co następuje:

„Mniejsza o to! Kiedy będziesz pisała, powiem ci wszystko. Żadne z moich słów nie zginie. Nic z tego, co ci mówię, nie zatrze się nigdy. Nieważne, że aż tak słaba jesteś i nędzna. To ja uczynię wszystko.

- *Dam poznać, że moje dzieło opiera się na nicości i na nędzy, i że tu jest pierwsze ogniwo tego łańcucha miłości, którą przygotowuję duszom od wieków. Posłużę się tobą, aby pokazać, że miłuję nędzę, małość i nicość.*
- *Dam poznać duszom, do jakiego stopnia moje Serce je kocha i przebacza im i nawet jak ich upadki mogą Mi się podobać; tak, napisz to: mogą Mi się podobać. Widzę głębię dusz, ich pragnienie, aby Mi się podobać, pocieszać Mnie i przynosić Mi chwałę, dlatego właśnie akty pokory spowodowane świadomością ich słabości pocieszają Mnie i przynoszą chwałę memu Sercu. Mniejsza o ich nieudolność; Ja uzupełniam ich braki.*
- *Dam poznać, jak moje Serce posługuje się ich słabością, aby dać życie wielu duszom, które je straciły.*
- *Dam poznać, że moja miłość i miłosierdzie wobec dusz upadłych nie ma granic. Pragnę przebaczać. Przebacząc wypoczywam. Jestem zawsze przy nich i czekam z miłością, aby dusze do Mnie przyszły. Niech się nie zniechęcają! Niech przychodzą. Niech się rzucają w moje ramiona! Niech się nie lękają! Jestem ich Ojcem.*
- *Wiele moich oblubienic nie rozumie dostatecznie, co mogą uczynić, aby do mego Serca pociągnąć dusze pogrążone w nieświadomości i nie wiedzą, jak bardzo pragnę zbliżyć je do siebie i dać im życie; prawdziwe życie.*
- *Tak, odkryję ci tajemnice mej miłości, Józefo, i staniesz się żywym przykładem mego miłosierdzia. Jeśli bowiem ciebie, która jesteś tylko nędzą i nicością, tak miłuję i wyróżniam, czegoż nie uczynię dla innych dusz, wspaniałomyślniejszych od ciebie?*

Pan Jezus pozwolił mi ucałować swoje stopy i odszedł⁷.

Odtąd Pan Jezus będzie zawsze przychodził, ilekroć zechce za pośrednictwem Józefy przekazać polecenia swego Serca dla świata. On będzie mówił w uniesieniu gorącej miłości, a Józefa stopniowo będzie zapisywała wezwania, padające z ust Bożych.

Słowa te zostaną w zeszycie Józefy podkreślane czerwonym atramentem, aby uwypuklić ich wyjątkowe znaczenie.

„W poniedziałek, 7 sierpnia, po Komunii św. – zanotuje Józefa – przyszedł Pan Jezus bardzo piękny.

Co chcesz Mi powiedzieć, Józefo?

Panie, aby być posłuszną, chcę odnowić moje śluby w Twojej obecnościⁱⁱ.

W czasie ich odnawiania Pan Jezus się uśmiechał. Był taki piękny! Patrzył na mnie z czułością i niewypowiedzianą litością! A potem otworzył ramiona i tuląc mnie do swego Serca, rzekł:

Chodź, a ponieważ jesteś nicością, wejdź do mego Serca. Nicość łatwo może zagubić się w tej przepaści miłości!

Potem wprowadził mnie do swego Serca”.

Brakuje jej słów dla wyrażenia czegokolwiek z tej tajemniczej łaski. Kiedy zaś znalazła się poza ową niezgłębianą przepaścią, Pan Jezus mówi:

„Zniszczę powoli twoją małość i nędzę.

Będę działał w tobie. Będę mówił przez ciebie, dam się poznać przez ciebie. Ileż dusz znajdzie życie w mych słowach. Ileż z nich nabierze odwagi, rozumiejąc owocność swych wysiłków! Mały akt wspaniałomyślności, cierpliwości, ubóstwa może stać się skarbem i pozyskać memu Sercu wiele dusz. Ty, Józefo, umrzesz niedługo, ale słowa moje trwać będą.

Wtedy wypowiedziałam Mu swoje obawy, lękałam się bowiem zawsze niewierności. Pan Jezus popatrzył na mnie prześlicznymi oczyma i z niewysłowioną dobrocią powiedział:

Nie lękaj się, Ja będę tobą kierował tak, jak będzie najlepiej dla mojej chwały i najkorzystniej dla dusz! Oddaj się Miłości, pozwól się prowadzić przez Miłość i żyj zagubiona w Miłości!”ⁱⁱⁱ.

ⁱ Jedno Serce, jedna dusza w Sercu Jezusa (przypis red.).

ⁱⁱ Pamiętamy, że od kilku miesięcy rozkazano to Józefie, aby uchronić ją od zasadzek szatańskich (przypis red.).

ⁱⁱⁱ Józefa zanotowała kilka dni potem te słowa, dodane przez Pana Jezusa, ale wtedy z wrodzonej powściągliwości nie śmiała podzielić się nimi ze swymi matkami: ***Ty umrzesz niedługo. Na pewien czas przed śmiercią powiem ci, aby matka oznajmiła wszystko biskupowi. Ale nie lękaj się, gdyż wkrótce potem będziesz już ze Mną w niebie.***